

Sposób na palenie mostów

OSOBY: raptem cztery

ON
ONA
REDAKTOR — nazwiskiem Sabina
WŁAŚCICIEL — szef sklepu „Egzotyka”
a także zegar z kukułką

Bijący zegar z kukułką

ONA Wolisz zegar z kukułką po babci czy karafkę z Pedetu?

ON Wszystko mi jedno.

ONA Ach tak? Wszystko ci jedno czy zegar po babci, czy karafka z Pedetu?

ON Naj-zu-peł-niej.

ONA Więc dla ciebie kukułka po babci i karafka z Pedetu to jedno?

ON Zapominasz, że to była twoja babcia.

ONA A więc już ci się nawet nie podoba moja babcia?

ON Nie widziałem twojej babci na oczy.

ONA A czy ty wiesz, że babcia za młodu zabiła dzika?

ON Nigdy nie lubilem krwiożerczych kobiet z wąsikami.

ONA A może ja też kiedyś zrobię się krwiożercza? Może to rodzinne?

ON Może.

ONA Może mi wyrosną wąsy jak Bohdanowi Chmielnickiemu?

ON Na szczęście tego nie zobaczę. Rozstajemy się!

ONA Rozstajemy, dzięki Bogu!

ON Tylko pamiętaj, że to był twój pomysł.

ONA Z tym Chmielnickim?

ON Z tym rozstaniem!

ONA Ty byś oczywiście na to nie wpadł.

ON A wiesz, że nie.

ONA Męczylibyśmy się tak do śmierci i nie wpadłoby ci do głowy, że adieu — można się rozstać.

ON Przyznaję. Nie wpadłoby. Jak wiesz, jestem człowiekiem bez pomysłów. Bez polotu. Moja babcia nie zabiła za młodu byka.

ONA Dzika. Dzi-ka!

ON Jeden pies!

ONA Dzik nie pies.

ON Zresztą w ogóle wątpię, czy miałem babcię.

ONA Musiałeś mieć. Każdy normalny człowiek ma babcię.

ON Znowu zaczynasz?

ONA Ja? Zaczynam? Przeciwnie. Ja kończę. Palę mosty.

cisza A więc, co wolisz? Zegar z kukułką czy karafkę?

ON Wszystko jedno. Zresztą, daj karafkę.

ONA Zwracam ci uwagę, że zegar z kukułką pamięta czasy Księstwa Warszawskiego.

ON Fatalny okres. Błąd na błędzie. Żadnej myśli politycznej.

ONA Więc nie chcesz? Dobrze. Żeby później nie było, że cię skrzywdziłam przy podziale wspólnego mienia.

ON Powiedziałem wyraźnie: karafka. Pamiętam wieczór, kiedyś ją kupili. Boże, jaka ty potrafiłaś być kiedyś miła!

ONA O, potrafię, dziś też! A swoją drogą, po co nam była karafka?

ON Pojęcia nie mam!

ONA To był twój pomysł!

ON A więc jednak i ja miałem pomysły.

ONA Chciałeś tego wieczoru jeszcze koniecznie kupić chomika w sklepie zoologicznym „Egzotyka”, ale nie miałeś pieniędzy.

ON Ze mną tak zawsze. Jak mam pomysł, to nie mam pieniędzy. Jak mam pieniądze, to...

ONA To co?

ON A prawda. Pieniądzy to ja nie mam nigdy.

ONA Dobrze mi tak! Po co wychodziłam za magistra historii.

ON No właśnie! Czy nie lepiej było wyjść za prezesa spółdzielni „Serdaczek”? Dlaczego właśnie za mnie?

ONA Może przez sentyment do Księstwa Warszawskiego?

ON Ciężki błąd!

ONA Ciężki! Prezes zrobił majątek na serdaczkach.

ON A my siedzimy na dwu walizkach.

ONA Trzech. Na trzech walizkach, ale za to pustych. Co

wolisz, kubek do picia wody mineralnej z dzióbkiem czy orzech kokosowy?

ON Słuchaj, czy my naprawdę musimy...

ONA Musimy. Kubek jest ze Szczawnicy, a kokos z Patagonii. Prezent od Bogusia klimatologa.

ON Słuchaj... a czy ja ci kiedyś zrobiłem jakiś prezent?

ONA Raz chciałeś, ale nie miałeś pieniędzy.

ON Na tego chomika w sklepie „Egzotyka”, tak?

ONA Nie przejmuj się. Chomiki za dużo jedzą. Nie na naszą kieszeń.

ON Wiesz co? Poczekaj. Zaraz wrócę.

ONA Co się stało?

ON Nic się nie stało. Muszę skoczyć do miasta.

ONA A masz na tramwaj?

ON Głupstwo! Pojadę taksówką!

ONA Jak się nie ma na tramwaj, to się nie jedzie taksówką, tylko idzie się pieszo. Czy ty się tego nigdy nie nauczysz?

ON Pieszo nie zdążę.

ONA Człowiek ubogi wychodzi z domu wcześniej niż za-
możny. Czy coś pilnego?

ON Ostatni dzwonek! Gdzie mój beret? sześć uderzeń ku-
kułki No tak! Szósta!

ONA Zegar spiesz się o trzy kwadranse. Zapomniałeś?

ON Prawda!

ONA Mam czterdzieści złotych. Chcesz dwadzieścia na
taksówkę?

ON Daj całe czterdzieści.

ONA Po co ci całe czterdzieści?

ON Zobaczysz! Oko ci zbieleje!

ONA Kiedy ja nie chcę, żeby mi bieleło oko. Zawsze chwa-
liłeś, że takie ładne, bo czarne...

Zmiana planu

Jakieś świergoty stosowne w sklepie zoologicznym.

ON Dzień dobry. Czy są chomiki?

WŁAŚCICIEL Niestety. Chwilowo wyszły, proszę pana.

ON A kiedy wrócą? To znaczy, chciałem powiedzieć, kie-
dy będą?

WŁAŚCICIEL Spodziewamy się lada dzień, proszę pana.
ON Lada dzień? Lada dzień to dla mnie może być o
dzień za późno.

WŁAŚCICIEL Na dobrego chomika nigdy nie jest za póź-
no, proszę pana.

ON Jak dla kogo.

WŁAŚCICIEL A właśnie. Dla kogo miał być chomiczek?

Dla synka? Dla córeczki? Dla pani?

ON Zgadł pan.

WŁAŚCICIEL A zatem dla pani! Wobec tego... radziłbym
coś zastępczego.

ON Ciekaw jestem, co tu jeszcze można poradzić?

WŁAŚCICIEL Proszę, niechże pan nie upada na duchu!
Mamy na przykład zaskrońce.

ON Zaskrońce!

WŁAŚCICIEL Tak jest. Szczególnie korzystne dla brune-
tek. O! Proszę! Widzi pan tego malca? Czy nie roz-
koszny?

ON Tak. Szalenie... Ale...

WŁAŚCICIEL Rozumiem. A zatem coś z ptactwa? A mo-
że z ryb?

ON Już przedziej z ptactwa.

WŁAŚCICIEL Znakomicie!

ON Tylko żeby to nie była kukułka. Kukułkę już mamy.

WŁAŚCICIEL A nie! Kukułek nie prowadzimy. Ale na
przykład papużki nierozłączki.

ON Nierozłączki?

WŁAŚCICIEL Co? Bardzo stosowne, nieprawda?

ON A może ma pan „rozłączki”? „Papużki rozłączki”.

WŁAŚCICIEL „Rozłączki”? Jak mam to rozumieć?

REDAKTOR Więcej domyslności, panie Egzotyka! Wię-
cej domyslności i serca! Jako człowiek subtelny i współ-
pracujący ze mną od lat już przy kukułce powinien pan
pojąć, że ten młody pan pragnie nabyć coś stosownego
na pożegnanie z ukochaną kobietą.

WŁAŚCICIEL A zatem żabki drzewne!

ON Po ile są te żabki, przepraszam?

REDAKTOR Stanowczo odradzam. Kobiety boją się żab,
nawet tych drobnych. Poza tym kłopot. Są to bądź co
bądź żabki drzewne i jako takie trzeba je co wieczór
wyprowadzać na drzewa, a to nie jest zajęcie dla ko-
biety już wkrótce samotnej.

ON Słusznie. Dziękuję za zrozumienie i radę.

REDAKTOR Drobiazg! Udzielanie rad to mój zawód, hob-
by, natura i powołanie.

ON Czy mam przyjemność z redaktorem Sabiną?

REDAKTOR Zgadł pan. Sabina jestem. Czterdzieści lat
pracy w rubryce „Serce w rozterce”! Siedemset trzy-
dzieści trzy listy miesięcznie! Osiemdziesiąt trzy tysią-
ce czterysta dwadzieścia dwie porady dla zawiadzionych,
zakochanych, pokłóconych i niezdecydowanych! Naj-

nowsze metody działania w oparciu o szeroki aktyw społeczny! Ma pan szczęście, że mnie pan znalazł!

ON Ściśle mówiąc, szukałem chomika, panie redaktorze.

REDAKTOR Ja zaś — czy pan da wiarę — siatki na motyle. Zamierzałem właśnie wyjechać trochę za miasto.

WŁAŚCICIEL Siateczki niestety nie mamy.

REDAKTOR Nic nie szkodzi. Motyli już pewno też nie ma. Chyba jakieś spóźnione. Nie ma po co jechać za miasto!

WŁAŚCICIEL Znakomita pora na raki, panie redaktorze.

REDAKTOR Raki mogą poczekać. Najpierw zajmujemy się tym panem.

WŁAŚCICIEL Słusznie! Przede wszystkim człowiek!

REDAKTOR Ten młody człowiek! Wystarczy spojrzeć, żeby wiedzieć, że potrzebuje natychmiastowej pomocy. Wyperswadujemy panu to rozstanie.

ON Mnie? To ona pali mosty!

REDAKTOR Bez paniki! Czy już spakowana?

ON Niezupełnie. Ale od rana dzieli nasze wspólne mienie.

REDAKTOR O! Chyba nie grozi jej przepracowanie? Dwie walizki?

ON Trzy. Ponadto zegar z kukułką po babci, karafka z Pedetu. Kubek do wody mineralnej ze Szczawnicy.

REDAKTOR Rozumiem. A szanowny pan oczywiście asystent?

ON Asystent.

REDAKTOR Młodszy?

ON Młodszy.

WŁAŚCICIEL A to, owszem, widać.

REDAKTOR A ona marzycielka?

ON Tego bym nie powiedział. Dostę energiczna. Jej babcia w młodości zabiła dzika. I miała wasy.

REDAKTOR O, szkoda, że nie odwrotnie. Byłoby lepiej, gdyby to pański dziadek.

ON Co, gdyby dziadek?

REDAKTOR Gdyby to pański dziadek zabił dzika i miał wasy. I gdyby pan jej to opowiadał w długie jesienne wieczory.

ON Opowiadam jej o Księstwie Warszawskim, panie redaktorze.

REDAKTOR Bardzo niedobrze! A guziczek przy wdżianku kto przyszywał?

ON A to moja robota.

REDAKTOR Od razu widać.

ON Co takiego?

REDAKTOR Ten sposób przyszywania guzika wskazuje na refleksyjną naturę i pożałowania godny brak powołania w sprawach finansowych.

ON To źle?

REDAKTOR Fatalnie! Dziewczyna współczesna ceni u mężczyzny charakter twardy! Nieustępliwy! Rozmach! Pomysł! Kwadratowa szczęka!

ON Prezes spółdzielni „Serdaczek” jak żywy!

REDAKTOR Niestety! A pan — proszę darować porównanie — ma podbródek jak naleśnik z konfiturą.

ON Trudno. Znikąd nie wezmę kwadratowej szczęki! Kupię jej na pamiątkę chomika... A prawda, chomików nie ma...

WŁAŚCICIEL A gdyby tak morskiego konika, co?

ON Niech będzie konik.

REDAKTOR Żadnego konika!

ON A co?

REDAKTOR Musi pan zniszczyć prezesa!

ON Ja? Prezesa? Z moją szczęką jak naleśnik?

REDAKTOR Głupstwo! Zniszczy go pan moralnie!

ON Ja?

REDAKTOR Pan! Obróci go pan w duchową perzynę! Redaktor Sabina to panu mówi!

ON Niestety! Nie mam żadnej wprawy w niszczeniu prezesów.

REDAKTOR Początki są zawsze trudne.

ON Więc co mam robić?

REDAKTOR Pan? Nic absolutnie.

ON A kto?

REDAKTOR Redaktor Sabina w oparciu o szeroki aktyw społeczny!

ON Aha!

REDAKTOR Panie Egzotyka, niech pan zamyka interes!

WŁAŚCICIEL Już się zamyka, panie redaktorze!

Odgłosy opuszczanej żaluzji.

REDAKTOR Gotowe?

WŁAŚCICIEL Tak jest. Gotowe.

REDAKTOR Przystępujemy do operacji. Wariant „Kąśliki nizinne”.

WŁAŚCICIEL Tak jest, wariant „Kąśliki nizinne”.

ON Co pan rozumie przez wariant „Kąśliki nizinne”, panie redaktorze?

REDAKTOR Niech aktyw społeczny wytłumaczy panu, co ja rozumiem przez wariant „Kąśliki nizinne”?

ON Co to za wariant, na litość boską, panie Egzotyka?

WŁAŚCICIEL Zapewniam pana, że znakomity. Stosowany niejednokrotnie z kolosalnym powodzeniem. Choćby w przypadku małżeństwa Bałwochwalczyków. Bałwochwalczykowa była już spakowana i czekała na taksówkę, która ją miała zawieść prosto do posiadłości pewnego przedsiębiorcy mięsnego.

REDAKTOR Otóż to! A zatem do dzieła! Nie ma chwili do stracenia!

WŁAŚCICIEL Pan będzie tylko łaskaw podać adresik.

ON Prezesa? Niestety, adresu prezesa nie posiadam.

WŁAŚCICIEL A, cóż znowu! Pan będzie łaskaw swój adresik domowy.

ON Mój? A po co?

WŁAŚCICIEL Ach, pan jest jak dziecko, doprawdy!

REDAKTOR Prędeż! Przecież ona tam pali mosty!

ON Ulica Aniołów Stróżów 5.

WŁAŚCICIEL Dziękuję. Gotowe! Cześć pracy!

REDAKTOR Cześć pracy! Powodzenia!

WŁAŚCICIEL O, może pan być spokojny! Prezes runie z piedestału! Roz-syp ka!

REDAKTOR A pan dokąd, mój synu?

ON Ja z panem Egzotyką.

REDAKTOR Stać! Ani kroku!

ON Pójdę.

REDAKTOR Więcej wiary w siły aktywu społecznego, szanowny panie. Poza tym okropna mgła na dworze... Usiądziemy sobie w kątku i napijemy się „żmijóweczki”... Za spalone mosty!

ON Jednakże muszę wiedzieć, co to są te „kaśliki”?

REDAKTOR Ba!

ON Taka kaśliwa nazwa.

REDAKTOR Pańskie zdrowie!

ON Ja pana błagam... co to są te kaśliki?

REDAKTOR Któż to wie, mój synu?... Któż to wie...

Zmiana planu

Kukułka wydzwania dziesiątą.

ONA No i czemu on nie wraca? Aniele, Boży Strózu mój, ty zawsze przy mnie stój... To znaczy, wcale nie musisz przy mnie stać kołkiem... Możesz mnie śmiało zostawiać. W domu nic mi się nie stanie, a na dworze jest taka mgła... Kochany Aniele, czy nie mógłbyś wyjść naprzeciw tego cholernego magistra historii? On ma wzrok krótki jak kura i na pewno wleci pod tramwaj... Aniele, Boży Strózu mój... A może on się po-

szedł utopić do sadzawki? A może poszedł zabić prezesa? A może... *pukanie albo dzwonek* To ty? *otwiera* Gdzie tak długo byłeś?

WŁAŚCICIEL Uszanowanie pani.

ONA Ach!

WŁAŚCICIEL Spokojnie, łaskawa pani. To ja.

ONA Pan... Pan w jakiej sprawie?

WŁAŚCICIEL Z hurtowni zoologicznej „Egzotyka”.

ONA Aha. To tam, gdzie te różne zwierzęta?

WŁAŚCICIEL O właśnie. Przywieźliśmy kaśliki.

ONA Ka... co? Co takiego?

WŁAŚCICIEL Kaśliki.

ONA Jakie kaśliki?

WŁAŚCICIEL Nizinne.

ONA Ni...

WŁAŚCICIEL Podpalane. Znaczą grzbiet podpalany, a brzuszki białe. No, kawa z mlekiem.

ONA Kawa z mle... Ale proszę panna, to pomyłka!

WŁAŚCICIEL Wykluczone. U nas nie ma pomyłek, łaskawa pani. Każę wnosić.

ONA Jak to wnosić? Gdzie wnosić?

WŁAŚCICIEL Te drzwi zawsze takie wąskie?

ONA Zawsze.

WŁAŚCICIEL Trudno. Trzeba będzie na sztorce.

ONA Proszę pana! Niech pan zaczeka!

WŁAŚCICIEL Szkoda gadać. Towar już i tak przeterminowany! Szanowny małżonek miał odebrać tydzień temu.

ONA Jaki małżonek? Co pan opowiada?

WŁAŚCICIEL Taki w okularach! Z rozmachem! Daleko zajdzie! Inicjatywa aż go roznosi, łaskawa pani! Tylko, że niesłowny w interesach.

ONA W jakich interesach?

WŁAŚCICIEL Zamawia taki osiemset sztuk z natychmiastowym odbiorem i nie zgłasza się przez tydzień. Ludzie to są naprawdę!

ONA Ile pan powiedział sztuk tych... kaślików?

WŁAŚCICIEL Zamówionych osiemset. Tydzień temu. Ale obecnie dochodzi przychówek.

ONA Przy... co? Jak?

WŁAŚCICIEL Przychówek.

ONA To one się tak rozmnażają?

WŁAŚCICIEL Bez przerwy. Kaślik nizinny to taki na te sprawy, że pani nie ma pojęcia! No, każę wnosić.

ONA Nie! Proszę pana, to jakaś pomyłka! Myśmy nie zamawiali żadnych kaślików!

WŁAŚCICIEL Potem to każdy tak mówi! A drzwi, cholera wąskie!

ONA Niech pan zostawi te drzwi! Musimy to wyjaśnić. Poczekamy, aż przyjdzie mąż.

WŁAŚCICIEL Ten w okularach? On zawsze taki z rozmachem?

ONA Tak. Nie. Nie wiem. Powinien zaraz wrócić.

WŁAŚCICIEL Jeszcze się nie zdarzyło, żeby taki wrócił.

ONA Jak to?

WŁAŚCICIEL Trzeba by głupiego!

ONA Co pan opowiada?

WŁAŚCICIEL A czy pani wie, jak taki kąślik, uczciwszy uszy, cuchnie?

ONA Cuch... cuchnie?

WŁAŚCICIEL Pani od razu otworzy okna. A rano trzeba będzie zamówić wentylator.

ONA Wentylantor!?

WŁAŚCICIEL Najlepiej „tajfun”. Nowy typ. Ciągnie jak prawdziwa trąba powietrzna.

ONA płacze Aniele, Boży Strózu mój... Ty zawsze przy mnie stój...

WŁAŚCICIEL Tak. Teraz to Aniele Strózu mój... Tu nie ma co płakać. Tu trzeba się przyzwyczajać. Najgorzej z początku...

ONA A czy one gryyyyyyyzząaaaaaa?

WŁAŚCICIEL A jak pani myślała, że kąślik to angora?

ONA Ooooooooooooooooooooochhhhhhh...

WŁAŚCICIEL No i co pani beczy? Wstyd! Babcia pani za młodu dzika zabiła, a pani urządza histerie!

ONA Skąd pan wie, że babcia, że babcia zabiła dzikaaaa?

WŁAŚCICIEL Małżonek opowiadał. Sama pani widzi, że pomyłka wykluczona.

ONA Czuję, że też kogoś zabijęęęę!

WŁAŚCICIEL O, to, to, to! Z kąślikiem, proszę pani, trzeba ostro! Jakby się który za bardzo wyszczerzył, w łeb i po krzyku!

ONA Jezus Maria!

WŁAŚCICIEL No, to wnosimy!

ONA Nie! Ja pana proszę!

WŁAŚCICIEL Nie pani jedna prosiła! Każdy prosi, ale nic z tego! Pani potrzyma drzwi!

ONA Dobrze! Ale niech mi pan powie...

WŁAŚCICIEL Co takiego?

ONA Po co one są, te... kąśliki?

WŁAŚCICIEL A to zależy.

ONA Do czego? Do czego to... służy?

WŁAŚCICIEL To jeszcze nie jest zupełnie zbadane.

ONA Jak... to nie jest zbadane?

WŁAŚCICIEL To dopiero wychodzi w praniu.

ONA W jakim praniu?

WŁAŚCICIEL Jeden to nawet zrobił na tym kokosy. Ale to też nie jest jeszcze zbadane, czy na tym, czy na czymś innym.

ONA Proszę pana! Słowo honoru, że nam nie zależy na żadnych kokosach. Nigdy w życiu. My już jeden mamy. Od pewnego klimatologa w prezencie.

WŁAŚCICIEL E tam, jeden! Od przychówku, tfu, chciałem powiedzieć, że od przybytku głowa nie boli!

ONA Niech pan przestanie z tym przychówkiem, bo wyskoczę przez okno!

WŁAŚCICIEL To tylko tak z początku. Prezes spółdzielni „Serdaczek” to trzynaście razy wyskakiwał, zanim się przyzwyczaił. Pani zna prezesa?

ONA Tak. Nie. Ze słyszenia.

WŁAŚCICIEL Zamówił od razu trzy tysiące sztuk. Nie powiem. Gryzły. Śmierdziały. Z okna wyskakiwał. Ale teraz proszę, jak się tarza w złocie.

ONA W złocie?

WŁAŚCICIEL To znaczy tarzał się.

ONA A to złoto to właśnie na tych... kąślikach?

WŁAŚCICIEL To jeszcze nie jest udowodnione, czy na kąślikach, czy na czym innym. Ale śledztwo pokaże.

ONA Śledztwo? Jakie śledztwo?

WŁAŚCICIEL A co pani, dziecko? Pani myśli, że taki kąślik to legalny?

ONA A jaki?

WŁAŚCICIEL Eee, co pani!

ONA Ja naprawdę nie wiem, proszę pana.

WŁAŚCICIEL To kontrabanda!

ONA Kontrabanda? Nie! No, to chyba sen? To koszmar!

WŁAŚCICIEL No, ale my tu gadu, gadu, a one się tam tymczasem rozmnażają.

ONA Proszę pana!

WŁAŚCICIEL No, wnosimy!

ONA Ja pana błagam! Niech pan się zlituje! Niech pan je zabierze z powrotem!

WŁAŚCICIEL A co ja z tym zrobię? Pani wie, jakie tam już są nadwyżki? Niech pani trzyma drzwi... Lecę na dół...

ONA Proszę panaaaaaa...

WŁAŚCICIEL Zaraz będę z pierwszą partią... Do północy poznosimy!

ONA Proszę pana... niech pan... tego nie robi... Proszę pana... *echo w klatce schodowej* Proszę... Aniele, Boże Strózu mój, zrób coś... Aniele, Strózu mój... Osiemset sztuk z przychówkiem... Trzeba będzie kupić wentylator... Kontrabanda! Dobrze mi tak... Śledztwo pokaże... Dlaczego on nie wraca, ten cholerny magister historii... Aniele Boży... Strózu mój... ty zawsze przy mnie stój... *Kukulka wydzwania jakąś późną godzinę.*

ON Kochanie, śpisz?

ONA Co? Jak? To ty?

ON Właśnie wróciłem.

ONA Czy ja spałam?

ON Jak anioł.

ONA Myślałam, że już nie wrócisz. Gdzie one są?...

ON Co gdzie jest?

ONA Kąśliki.

ON Jakie kąśliki?

ONA Nizinne. Grzbiet podpalany, brzuszki kawa z mlekiem.

ON Kochanie, obudź się. Pociągnę cię za nos. Dobrze? To świetnie robi.

ONA Nie trzeba. Tu naprawdę był taki jeden. W kaloszach. Przywiózł tego osiemset sztuk. Nie... nie licząc przychówku...

ON Kochanie, napij się wody.

ONA Dobrze. Woda jest w twojej karafce z Pedetu.

ON No, lepiej ci?

ONA Aniele, Boży Strózu mój, dzięki ci, że ich nie ma.

ON Nikogo nie było i nie ma.

ONA Trele morele! A te ślady kaloszy na podłodze to co? Przecież ty nie nosisz kaloszy.

ON Zabroniłaś mi noszenia kaloszy w pierwszym dniu naszej znajomości.

ONA W trzecim.

ON W pierwszym. Chyba ja lepiej wiem, kiedy przestałem nosić własne kalosze.

ONA Chyba ja lepiej, co kiedy komu zabroniłam nosić.

ON Znowu zaczynasz? *cisza*

ONA To bardzo dziwne.

ON Co, kochanie?

ONA Gdzie byłeś tak długo?

ON Chciałem ci kupić na pożegnanie chomika albo coś.

ONA Na jakie pożegnanie?

ON Moje z tobą. I twoje ze mną.

ONA Nie będzie żadnego pożegnania!

ON Jak to?

ONA Ani mojego z tobą. Ani twojego ze mną.

ON Czy to znaczy, że odejdziesz bez słowa?

ONA Słuchaj...

ON Słucham...

ONA Czy możesz mi przysiąc, że nigdy w życiu nie będziesz już zajmować się kontrabandą?

ON Ja? Kontrabandą?

ONA Tak. Ty. Kontrabandą.

ON Ależ...

ONA Czy możesz przysiąc, na prochy babci?

ON Przysięgam na prochy babci, która własnoręcznie zabiła byka.

ONA Dzika. Nie byka.

ON Jeden pies.

ONA Daj mi jeszcze wody z karafki... z naszej karafki z Pedetu!

ON Kochanie!

ONA I opowiedz mi trochę o Księstwie Warszawskim. Muszę zapomnieć o tych... okropnych kąślikach.

Pukanie.

ON Ktoś puka.

ONA Kto to?

REDAKTOR To ja. Czy nie przeszkadzam?

ONA Owszem.

ON Ani trochę.

REDAKTOR A co? Prezes leży w gruzach?

ON Pogrom! Właśnie opowiadamy sobie o Księstwie Warszawskim.

ONA I popijamy wodę z naszej karafki z Pedetu.

REDAKTOR Gratuluję! Ona jest urocza! Pani pozwoli. Redaktor Sabina...

ON Mój przyjaciel!

REDAKTOR Czterdzieści lat w rubryce „Serce w rozterce"! Siedemset trzydzieści trzy listy miesięcznie! Osiemdziesiąt trzy tysiące czterysta dwadzieścia trzy porady dla zawiedzionych, zakochanych, pokłóconych i niezdecydowanych! Najnowsze metody w oparciu o szeroki aktyw społeczny!

ONA Szalenie nam miło. Zwrócimy się do pana w potrzebie.

REDAKTOR Proszę uprzejmie! To dla mnie fraszka!

ONA Napije się pan z nami wody?

REDAKTOR Z chęcią. Jeśli jednak wolno mi wybierać,

wolałbym skorzystać z noclegu. Czy mogę rozwiesić hamaczek?

ONA Hamaczek?

REDAKTOR W środy zwykle sypiam w hamaczku. Szalenie przewiewnie.

ON Zapewne. Ale czemu w środy, najdroższy przyjacielu?

ONA No właśnie!

REDAKTOR Obawiam się, że pani nie uwierzy, jeśli powiem, o piękna!

ONA Niech pan jednak spróbuje. Postaram się.

REDAKTOR Otóż małżonka moja zwykle w środy mie-
wa fatalny humor i nie wpuszcza mnie do domu.

ONA Niech się pan nie martwi. Byłoby znacznie gorzej,
gdyby na przykład nie chciała pana wypuszczać.

REDAKTOR Otóż to właśnie. Jednakże będę chyba musiał
udzielić sobie sam porady. Co? Jak pan myśli, synu?

ON Najpóźniej jutro. Ostatni dzwonek.

REDAKTOR Ja też tak myślę. A teraz dobranoc państwu.

ONA Dobranoc. Przykryję pana tą serwetką.

REDAKTOR Znakomicie! Ręczna robota, jak widzę? Haft
angielski, nieprawda?

ONA Hiszpański. Dobranoc. Pan jest bardzo miły.

REDAKTOR Dobranoc, promieniu księżycu! A, prawda!

Byłbym zapomniał! Oto drobiazg dla pani. Znaleziony
na schodach u państwa, ale bardzo miłutki, nieprawda?

ON Co to jest?

ONA Grzbiet podpalany, brzuszek kawa z mlekiem.

REDAKTOR I bardzo lubi, jak go drapać za uchem.

ON A może to jest ten, jak mu tam... kąślik nizinny?

REDAKTOR A może?

Finale muzyczny z kukulką zegarową.

Wielki blaszany świerszcz

OSOBY:

PANI — nerwowa

RÓZIA — przychodzi co dzień po południu

I PANI

II PANI } przyjaciółki „telefoniczne”

III PANI }

CZŁOWIEK — z sercem po prawej stronie
oraz burzące kaloryfery

PANI Raz... dwa... trzy... pięć... siedem...

RÓZIA To ja już, proszę pańci, pójdę...

PANI Osiem... dziewięć... Niech Rózia idzie. Do widzenia.

RÓZIA I niech się pańcia dobrze pozamyka.

PANI Dobrze, dobrze... Dziesięć... jedenaście... dwanaście...
trzynaście... Ech, znowu przelałam!

RÓZIA A bo to pańcie nic, tylko bić!

PANI Ech, moja Róziu!

RÓZIA Nie można było powiedzieć, że trzeba nakapać
tych nerwowych kropli?

PANI No to niech Rózia z łaski swojej... Jakoś mi się dzi-
siał trzęsą ręce...

RÓZIA A wczoraj to się nie trzęsły?

PANI I wczoraj. I jutro... I za rok...

RÓZIA Z takimi rękami brać się do kapania... Niech no
pańcia da! Ile ma być? Dziesięć?

PANI Dziesięć. Jutro Rózia zajrzy?

RÓZIA Cztery... pięć... Zajrzę. Siedem... osiem...

PANI Trzeba by wytrześć karakuły. Jak spadnie śnieg,
wybiorę się na spacer...

RÓZIA Jakie karakuły? Już rok, jak karakuły mole ze-
żarły.

PANI A prawda!

RÓZIA Dziesięć... jede...

PANI Dość!